

# Rozmowa z Józefem Łobodowskim



## Nota bio- i bibliograficzna.

Józef Łobodowski urodzony 19.III 1909 r. we wsi Parwiszki, na Suwalszczyźnie, podczas wojny przeżywał w Rosji. W Lublinie uczęszczał do gimn. im. Hetm. Zamajskiego, gdzie redagował „W słońce”. Wydał „Słońce przez szpary”—1929, „Gwiazdny psalterz”—1930, „O czerwonej kwi”—1931 (skonfiskowane), „W przeddzień”—1932, „Rozmowa z Ojczyzną”—1935, „U przyjaciół”—1935 (przekłady), „Rozmowa z Ojczyzną” (drugie wydanie) — 1936, „Demonom nocy”—1936 (nagroda P.A.L.).

— Chciałbym dowiedzieć się od pana, jako założyciela i pierwszego redaktora naszego pisma, w jakich warunkach powstało „W słońce”?

— O ile sobie przypominam historia zaczęła się w 7 klasie. Na lekcjach polskiego odbywały się żywe dyskusje na tematy literackie. Brało się romantyzm — materiału dyskusyjnego było dużo. P. Prof. Gdula, wnioskując z zainteresowań uczniów, doradził, aby stworzyć szkolne pismo poświęcone literaturze. Praca nastęrczała trudności. W tym czasie wyraźnie zarysowywała się rywalizacja międzyszkolna, zwłaszcza w zakresie przedstawień teatralnych, które organizowała każda szkoła. Zaczęła „Lubelska”, gdzie wyróżniał się Małgorzewski, później my wystawiliśmy „Mazepę” i „Cyrana de Bergerac”.

Czasopismo przyjęto w innych szkołach z niechęcią i zazdrością; z tego powodu było ono deficytowe. Niedobory pokrywała szkoła. Raz fundusz pochłonął także jedną moją pensję (przez wakacje pracowałem w telegrafii). Z drugiej strony starałem się o amortyzację kapitału. Nie płaciłem za Koło Rodzicielskie i pojechałem na Powstęchną Wystawę Krajową do Poznania. Reperowaliśmy finanse imprezami i tak odbyła się zabawa „W słońca”. Poza zadowoleniem nie dała spodziewanych dochodów.

Głównym działem w piśmie była „Litera-

tura i Sztuka”, obok tego kącik radiowy, sportowy i „Życie szkolne”.

Dział literacki wypełniałem przeważnie sam. Drukowałem utwory pod pseudonimem „Brodzki”, „Rysz. Niwiński”, „Stanisław C-ski”. Najczęściej ukazywały się prace Kunowskiego, Postępskiego i Miklaszewskiego.

— Jak kształtowała się pańska twórczość poetycka?

— Bardzo dużo pisałem od IV klasy. Jak mię wywalili z budy wydałem książkę „Słońce przez szpary”. Gdyby nie to, ukazałaby się ona w rok, czy dwa lata później.

Używanie małych liter było podyktowane względami cenzuralnymi. Usunięcie interpunkcji daje wiele zajęcia cenzorowi, a w międzyczasie intrologator mógł oprawić uratowane egzemplarze „Barykad”. Dzisiejsza forma nie jest nawrotem do tradycjonalizmu, lecz wyzbycia się graficznych dziwactw, popularnych w okresie „Sturm und Drangperiode”. Obecnie dochodzi się do klasycyzacji, do pewnego dojrzewania. Świadczy to też o wyłamywaniu się z doktryn, a o dążności do własnej prawdy poetyckiej, własnej rzeczywistości. Każdy musi wypracować swoje oblicze; nie znaczy to, ażeby poeta nie miał korzystać ze zdobyczy innych. Należy tylko rozróżnić

rodzaje wpływoologii. Tak jak uczone obowiązuje jest brać pod uwagę to, co inni właśnie wypracowują, tak i poeta musi liczyć się ze zdobywcami innych, musi umieć przyswoić je sobie i przetrawić.

— Co sądzi pan o wartości prasy młodzieżowej?

— Wypada tu zjechać politykę „Kuzni Młodych”, która nastawiała młodzież jednostronnie w pewnym kierunku.

Praca w pismach uczy samodzielności i przygotowuje do zadań na szerszą skalę.

Grafomania jest szkodliwa raczej u starszych niż wśród młodzieży.

Mówimy dalej o wpływach poezji rosyjskiej na współczesną poezję polską.

— Okres wydatnego działania poezji rosyjskiej, związany z nazwiskami Błoka, Majakowskiego, Jesienina i in. — minął. Wprawdzie istnieje jeszcze dużo zależności w zakresie formy (np. charakterystyczna jesieninowska metafora) ale nie tak wiele, jak za czasów futuryzmu, czy „Skamandra”. Zdobyte zasymilowane stały się własnym dorobkiem. Z drugiej strony zależności dotyczą poetów wczorajszych; dziś poza Pasternakiem poziom obniżył się znacznie.

— A jak przedstawia się sprawa przekładów?

Popularny tłumacz Lermontowa i Jesienina („U przyjaciół”) odpowiada:

— Tuwim wzorowo przekłada klasyków — Puszkina. Wyróżnić należy Broniewskiego, Podhorskiego-Okołowa, Czechowicza i Jaworskiego.

Józef Łobodowski przechodzi do omówienia problemów współczesnego życia literackiego:

— Grupy wynikły z tego, że młodzi poeci łączyli się razem, celem wspólnych występów. Było dużo „izmów” i doktryn, ale to minęło.

Dzisiaj rola „Skamandra” jest już chyba skończona i panuje indywidualizm. Zespołowo na nic nie zanosi się. Długo zwartą grupę stanowiły „Żagary” w Wilnie. Z chwilą gdy każdy z członków zespołu zaczął się wyodrębniać i krystalizować, między np. Miłoszem i Zagórskim wytworzyła się przepaść. Były ostatnio w Warszawie próby, mające na celu stworzenie odpowiedniego poetyckiego pisma, ale rozwały się przez brak konkretnych podstaw finansowych.

Z krytyką jest źle. Piszą przeważnie poeci, odgryzając się nawzajem. Uderza niezajomość poetyki. Są fachowcy, jak Zawodziński, ale ci mają swoje uprzedzenia. Poloniści do spraw po-

etyckich nie mają przygotowania—to raczej filologowie. Z młodych naprawdę bardzo dobrze zapowiada się Siedlecki, jeżeli chodzi o prace nad wersyfikacją. Kurek powiedział, że w związku z „Grypą” nie miał ani jednej krytyki, a tylko recenzje. Może trochę przesadził. Faktem jest jednak, że rola zapładniająca krytyki przedstawia się znikomą. Stanowi ona coś w rodzaju bodźca dla ambicji, kłując, albo głaszcząc.

„Rozmowę z Ojczyzną” przyjęto przychylnie, ale były to zaledwie próby informacyjnego uprzystępnienia autora społeczeństwu.

To, że nie mamy krytyki na wielką miarę a nawet mniej lub więcej kulturalnej, wiąże się z bardzo mizernym zainteresowaniem poezją i jeszcze mizerniejszym znanstwem w tej dziedzinie.

— Charakterystycznym zjawiskiem jest odrodzenie epiki. Poematy pana, Czuchnowskiego, Piętaka i Pietrkiewicza wprowadzają do poezji szerszy oddech epicki.

— Czy można nazwać to odrodzeniem epiki? Są tylko usiłowania. Abstrahując od formy, poetów interesują donioslejsze kwestie, na wypowiedzenie których sama liryka nie wystarcza.

Istnieją dwa kranowce zapatrywania: Czernika w „Okolicy Poetów”—teoria t.zw. autentyzmu i najsilniej przeciwstawiający się jej Józef Maśliński (w dodatku literackim do „Kuriera Wileńskiego”), który uważa, że autentyzm jest zubożeniem poezji.

Teoria Czernika nastręcza małe niebezpieczeństwo: mamy całe tomy poświęcone dzieciństwu. Ale wspomnienia przeszłości stanowią tylko wtedy jakąś wartość, jeżeli zająbają o teraźniejszość i wyrażają do niej swój stosunek.

Epika łączy się z przeżyciami potężnymi, szerokimi, przeżyciami nie tylko indywidualnymi ale i zbiorowymi. Te rzeczy tworzą się bardzo powoli i sztucznie, teoretycznie niczego przyspieszyć się nie da.

— Dużą rolę odgrywają obecnie poeci Lublina. W jaki sposób ocenia pan znaczenie poezji lubelskiej?

— Poezja lubelska jest charakterystyczna, dlatego, że jedynie tematycznie wiąże się z Lublinem. Bo o ile Kraków, czy Wilno stanowiły bardzo zwartą grupę, każdy z nich miał coś wspólnego z innymi, to o Lublinie nie można tego powiedzieć. Tu każdy poeta stanowi szkołę sam dla siebie.

Ostatnio ukazały się zbiorki najmłodszych —Popowskiego, Iwaniuka i Podstawki. Najśląb-



sze wydają mi się „Pieśni uroczyste” Popowskiego—dużo wpływów i rozgadania. Jeżeli chodzi o jednolitość i czystość liryki, wyróżnić należałoby lwaniuka — potencjalnie wybijają się „Stopy w niewoli” Podstawki.

Są to dopiero zapowiedzi. Ciekawe naogół ale młode, nie skryształizowane (odnosi się to najbardziej do Popowskiego).

— Czy można określić stany psychiczne twórcy?

— Dawniej dominowało natchnienie, dziś kwestionuje się to uczucie, jako bezkrytyczne. Autor pisze w podnieceniu i pewne rzeczy uchodzą uwagi, co uwytadnia się dopiero po napisaniu. W trakcie pisania następuje przypominanie sobie, rekonstruowanie stanów psychicznych,

Łatwiej przychodzą uczucia odległe. Nie da się napisać dobrego wiersza bezpośrednio po danym przeżyciu,

— Co sądzi pan o swoim najwybitniejszym tomiku, za jaki można uważać „Rozmowę z Ojczyzną”.

— Uważam ją za swoją pierwszą książkę. Inne—to błędy młodości, które były nauką i doświadczeniem.

„Rozmowa z Ojczyzną” jest jakgdyby roz-

rachunkiem poetyckim jednostki z narodem, społeczeństwem i ludzkością.

Należy to rozumieć tak, że wszelkie uczucia i przeżycia indywidualne, wyrażone w tych wierszach uległy konfrontacji ze światem uczuć zbiorowych, ponadjednostkowych.

Słowem, żeby użyć odpowiedniego cytatu, jest to „cierpkie pieniactwo poety” z ojczyzną i zbiorowością.

Ukazało się drugie wydanie rozszerzone i uzupełnione, nakładem Hoesicka. Jednocześnie wyszedł zbiór dłuższych poematów p.t. „Demonom nocy”.

Oprócz tego nie rezygnuję z przekładów, gdyż jest to praca przyjemna jak i pożyteczna. Chcę dać obszerną „Antologię poezji rosyjskiej” która obejmowałaby kilkanaście tomów.

Wywiad przeciągnął się długo. Skończony. Na ulicach zapada charakterystyczna lubelska noc. „Zatrząskuje pyski gwarnych bram, jest dobra, wszystko ucisza”.

„Ręko wytrwała i groźna,  
mieszająca glinę gwiazd w sinem kuble,  
trójkącie nieustępliwy w niebieskiej  
w gorzkiej pomroce mgły, [wysokości,  
nad błędami łakami  
żarzy się senny Lublin:  
miasto krzyczącej młodości”.

*Jerzy Pleśniarowicz.*